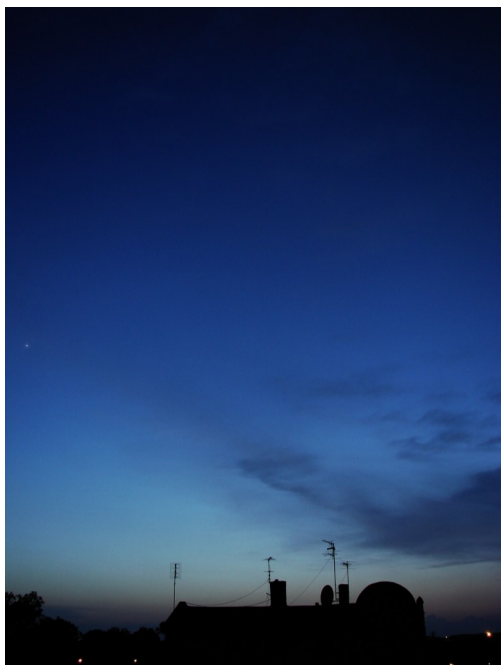


Adam Kielbasiewicz



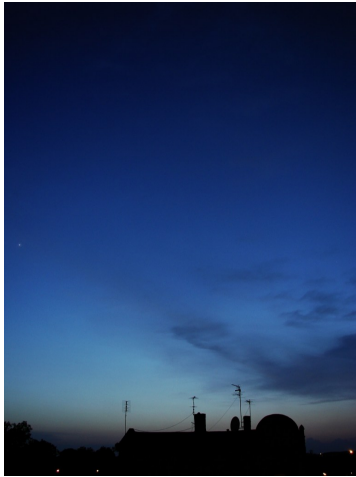
Wybrane owoce samotności
Koszyk drugi

Cieszyn 2010
Jaworzynka-Śliwkula 2012

Sobie Pisanie

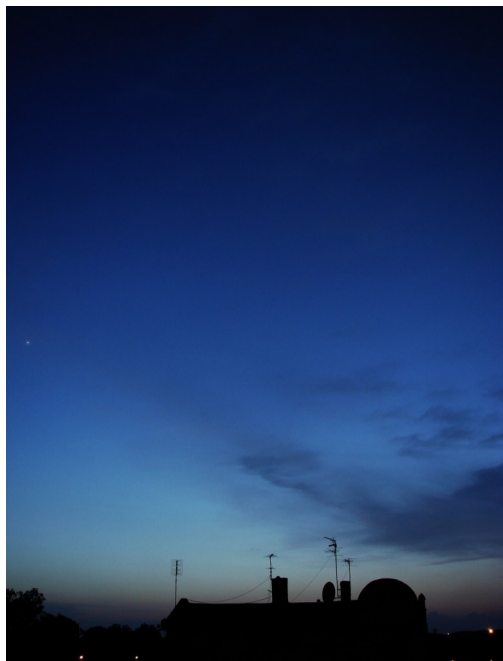
T. XV-II²

Wybrane owoce samotności. Koszyk drugi



Copyright © Adam Kielbasiewicz

*Cieszyn 2010
Jaworzynka-Śliwkula 2012*



Wybrane owoce samotności
Koszyk drugi

Usiadłem
Mijały zdumienia
Oczu szeroko otwartych
Na jeden i trzy czwarte

Ust otwartych
Nadstawionych uszu

A świat się zmieniał
Prawdziwie się zmieniał
Kiedym ja nie miał

Kupuję Niebo w ciemno
Bez zastanowienia
Bo nad czym tu dumać
Nad czym się zastanawiać

Pomiędzy mleko dwanaście bułek
Jak wino i chleb
Dwunastu apostołów
Powszednich
Codziennych

Niebo wtłoczone pomiędzy marzenia
I plany i zamierzenia
Codziennność świętości
Czy świętość codzienności
Nie ważne
Do przodu ważne na przekór
Chociaż i w bylejakości

Kupuję niebo w ciemno
I dziwię się w ciemności
Że zamiast nieba
Sprzedano mi
Kawałek piekła

Miara
Ciepła wieczoru
Chłodu poranka

Zanurzam się w rzeczywistość poszukiwania
Nie by poznać cokolwiek
Lecz aby dać się znaleźć

Każde słowo
Zbyt krótkie
By zamknąć nim Boga

Choć Bóg
Sam Jeden
I w Trójcy Jedyny
Ukrył się
I w twarz Ci zagląda
Słowem

W pustych korytarzach
Z tanim winem za oknem
Biegnie świat

Bieg na sto metrów życia
Tu i teraz
Za chwilę już tam

Oczy nie zdążą dogonić
Usta nie zdążą złapać tchu

Przez palce
Przeciekamy
Z życiem
Ja i Ty

Zatruję się
Kawałkiem wspomnienia
Nie spałem

Gdy wstałem
Kilka słów zjadłem
Dziękczynienia

Podlewamy beznadziejnie
Plastikowe kwiaty
Wciąż młode
I młode

A czas
Krok za krokiem
Nam ucieka
I starość się zbliża

W ciemnym zaułku
Bez przytulenia
Ukryty w chłodzie cienia
I bez uśmiechu
Dziecka strach się czai

Czekam na Ciebie w deszczu
Czekam na Ciebie w słońcu
Czekam na Ciebie pod tęczą

Z uśmiechem łąką tęczowym
Wypatruję Cię na drodze

Na parkowej ławce sypia liść
Wiatrem przywleczony
Bezdomny z bezdomnych
Choć dom w cztery świata strony
Rozbudowany ma

W miłości niedojrzały jeszcze
Liść do śmierci gotowy

Otworzyłaś drzwi
Wejdź mówiąc
Wszedłem
Drzwi otwarłem mówiąc
Wejdź proszę
Nim drzwi otworzy ktoś inny
I mówiąc wszedłem
Stanie między nami

Pytasz
O wiek mój
Czym dostatecznie dojrzały

Być może

Bo choć nie zasadziłem drzewa
To dbałem o słowa
I o kwiaty

Czasami
Przypadkiem
Tak mi się trafia
Widokówka stara
Z serca Twego krajobrazem

Na odwrocie dopisałaś
Że ciepło pozdrawiasz

Powiedz mi
Powiem Ci
Jak Bóg kocha
Te kropki czarne
Co biedronka nosi
Że tylko On jeden chlebem płaci
Codziennym
Za każdy jej lot do nieba

Co znaczy
Że przy mnie jesteś blisko
Czy wtedy gdy mnie dotykasz
Czy wtedy gdy o mnie myślisz
Bo blisko jest i śmierć i miłość
Gdy dotyka
I gdy chociaż tylko o mnie myśli

Z bytu filozofii
I z życia
Wydobynam
Że jest
Lub że będzie
Czasem powiem że było
A czasem że bywa

Tęsknota na strunie drga przemijania
Myśli przenosi i wspomnienia
Dźwięk z serca dobywać
Gdy z zapomnienia wypada
Co się wydarzyło
Lub zdarzyć się miało

Śmierci
Siostro wzgardzona
Przez nikogo nie chciana
Powiedz
Proszę prawdę powiedz
Czyś we mnie zakochana

Nie upuszczę róży
Nie puszczę jej z dłoni
Póki mnie nie ukąsi
Póki się nie odkłoni
Póki z ran moich nie spije krwi
I póki spokojne nie sprowadzi sny

*Jesteśmy po prostu wolni,
to znaczy gotowi odejść...*

Z. Herbert, Dojrzałość

Krok za krokiem za dniem dzień
Tak banalnie patetycznie nieuchronnie
Mówimy że zbliża się dzień ten i ta godzina
O której nie wie nikt i nic nie podejrzewa

Pan Nikt z Tajemnicą w oczach
Zagłada w moje źrenice
Pani Nic misteryjnie
Rzuca mi się na szyję

A Ona
Jedyna nierozzälona
Że dzień ten jedyny
I tę jedyną godzinę
Zna tylko On
Też Jeden
I Jedyny

Karty tej księgi pełne są umierania
Śmierć się przechadza po stronach
Po kartkach nas przegania

Tu las usychający i więdnące liście
Tam uśmiech zgasły i zaciśnięte usta

Serce co w biegu staje
Nerwy co dławią krzyk
Samotne sieroty wdowy
Co suche ronią łzy

Poetów studentów lekarzy
Kotów księżyców i dam
I pełne są konających
Poświatowszczyzny krajobrazy

Gdy opadają wody powodzi
Na nowo budzą się róże

Ziewając szeroko płatkami
Przeciągają się motylami
Szeroko na słońce

Oddechem uroniłem myśl
Nierozważnie
Ponad zwykłą szczerłość

Sam pokochany
Poznać się dałem
Do zakochania zdolnym
Lecz nieśmiałym

Rozbieganymi dłońmi
Szukałem

Goniły mnie myśli
I oczy
I stopy
Rozkojarzone

A wyspacerowany czas
Dobrodziej
Najwyraźniej
Ma wszystko w nosie

Na pięciolinii dłoni
Nut wypisał dziewięć
Szeptem

I usta nimi okrył
Czerwono strojone
Serdecznie

W znudzonym krajobrazie
Zasypiają skolatane marzenia
Z głową w trawie

Zielenią śnią
I dobrze się starają
By ambicje swe
Zbyt wybujałe
Na chwilę choć
Poniechać
Wśród konarów
Drzewa

Tęsknota
I już nic więcej
Ty nie musisz zgadywać
Nic nie muszę tłumaczyć

Wieczorem lampy zapala
Rankiem na brzeg morza wychodzi
Na końcu staje mola

Milczy
Cierpi
Czeka

Tęsknota
Po prostu
Tęsknota

Gdzie byłaś
Zapytam
Kiedy gestem zmrużonym
Zamkniesz Księgę Tęsknoty

Gdzie byłaś
Gdy słowem wpółrozchylonym
Ostatnią łzę odbierzesz
Ostatnie westchnienie
Ostatni łyk cykuty

Zapatrzył się
Mak zakochany
Na złote bujne kłosy

Nie było mu żal
Bo zakochany
Głowę dać pod kosy

Gdy mówiłem przyjdź
Przychodziłaś

Gdy mówiłem odejdź
Odchodziłeś

Za dużo mówiłem
Za mało w oczy patrzyłem
Zbyt dużo zostawiłem
Zbyt mało opuściłem

Nie ma
Nie ma równości
Ani nawet przy śmierci
Bo dla jednego ma uśmiech skryty
Drugiemu grymas objawia
Bólu i złości

Gdy ponad miłość
I gdy ponad śmierć
Nic więcej nie ma
Jak usiąść i usłyszeć
Zakosztować
Słowa

Ukochać
Zostaje
I zostaje
Umierać

Nieba skinienie
Rozłożyście
Nad horyzontem

Z kroplą i łzą
I z uśmiechem
Ze zmrużeniem

Od świtu
Po świt
Z oczekiwaniem

Tęsknieniem

Zagubiony na bezdrożach dróg
I pośród mnogości sam jeden
Samotny
W smutku hałasie
W zmęczenia kropli za kroplą
Upadanie
W proch
I w pył
W pół drogi od siebie

Zagrybałaś myśli me zielone
I odnalazłem się w Tobie
Cały
Niedojrzały
Niedoświadczony
W godności mej mało-wielkiej
Ziemskiej
Uczłowieczony

Rodzi Cię deszcz
I łza
I łez tęsknota
I piasku krzyk
I deszcz sumienia
I noc
I dzień
I wolna wola

Dwie strony
Tej samej kartki papieru
Jak strony dwie życia

Ta jakoby gadulstwo człowieka
Ta druga podobno
To milczenie Boga

*Zobaczył też, jak uboga jakaś wdowa wrzuciła tam dwa
pieniążki, i rzekł: Prawdę powiadam wam: Ta uboga
wdowa wrzuciła więcej niż wszyscy inni...*

Łk 21, 2-3

Dwa pieniążki
Jak dwa kroki
Ziemia – Niebo
Ja i Ty
Śmierć i Życie

Dwie łzy wdowie

Nie dał mi Pan Bóg skrzydeł
Jak braciom mym Aniołom
Lecz więcej mi ofiarował
Gdy dał mi siebie

Aby hojnym być
Trzeba być bogatym
Serce Ci więc daję
I chociaż pustą dłoń otwartą
I kilka łez na pociechę

Moje ręce potrzebują dotyku
Oczy obrazu uszy dźwięku
Nos szuka zapachu
Usta pocałunku

Jednym słowem
Konkretu

Humanizm
Ludziom odbiera twarz
Bytu wiecznego

Bo ileż może człek spamiętać
Tyle tylko co o sobie zapomni

Gwiazd

Wyroily się pszczoły

Słodycz

Głęboko złożyły

Tajemnicą

W sercu łązy tęsknoty

Od słów wielkich
Uchowaj mnie
Wielki Boże
Gdy pochylam się w Tobie
Ku najmniejszym
Z sióstr i braci moich

Śmierć
A my ciągle razem
Pod rękę
Choć po przeciwnych stronach
Jednego żywopłotu
Czasami tylko
Spomiędzy zieleni
Patrzą w siebie nasze oczy

Przeprowadziliśmy na Śląsk
Mewy rozgadane
Chleb im dając
Zabierając
Marzenia o Morzu
Rozkołysane

W krótkich słowach
Śpiew traw
I uśmiech czarno-biały
Znak kręty
Zainteresowania słońcem

W przedświcie
Sny umierają
Najczęściej niespełnione
I głodne

Ich krótkie nogi
Nie dogonią
Marzeń o wieczności

Gwóźdź zamknięty w dłoni
To praca
Miłość
I dar życia

Mysterium fidei
Twardogłowa Tajemnica

Z zamyślenia
Dobroć przemawia do mnie
Dotykiem serdecznym
Paluszkiem
Na odwrotnej stronie myśli
Malując krajobrazy
Wystarczająco szczęśliwe
By zasnąć w Tobie
Spokojnie
Choć na chwilę

Z parasolką w dłoni
Aby się bronić
Gdy gorzką kroplą
Spływa w żleby moich dłoni
Samotność
W czasie i przestrzeni

Zawędrowany w pobliże gwiazd
Szeptem składając
Powtórnie ukołysane
Sny o wspomnieniach

Na czterolistnej koniczynie
Szczęścia Anioł zasiada

Bo w pierwszy listek wrośnięta jest wiara
Na drugim nadzieja wydrapana
Na trzecim rozpala się miłość
Na czwartym Bóg imię Twoje składa

Moje oczy
Rozproszone po niebie
Zmrużeniem powiek nieba

Moje ręce
Rozpostarte w świecie
Szeroką dłonią świata

Nogi moje oddychają ziemią
Bo z prochu ziemi
Stworzone zostały
Tchnieniem

Skrzydeł puch wolności
W kieracie służby zamknięty
Mojej wygody

Aż myśli rozkołysane
Wiatru szumem
Ze wspomnień dalekich
Zamieniają się w sny
O wolność wołanie wolności
I dzieciństwa echa wywołane echem

Świata smak
Jak miłość i prawda
Rodzi się

Między kwiatem
A kwiatu zapachem

I pomiędzy chlebem
A chleba smakiem

Między słowem
I słowa działaniem

Tęsknota
Uśmiech przywiewa
W liściach z dawna i z daleka

A jednak
Ugryźć też potrafi
I w sercu się schować
Krwawiącym zadziorem

Nieba
I kałuży błękit
Oceany Wszechświata

Nocy
I snów czerni
Krzyk Świadka dojrzewanego
I droga na koniec Świata

Z filiżanką herbaty
Czekam niecierpliwie
Aż do mnie powrócisz
Ze snu
I z oddalenia

Z czułością o tym mówię
I czułością mianuję

Przestrzeń
Gdzie namiętność ma swój dom
W ścianach czterech
Muśnięć
Szeptów
Wonności
I smaków

Pod gwiazd dachem
Na dywanie z kwiatów

Dno gramatyczne
I bez sensu logicznie

Wrażeniom
Odczuciom
Emocjom

Królestwo
Królestwo
Królestwo

Zepchnąłem z powiek
Obola zapomnienia

Spadł u stóp moich
Rozbił się w tysiące
Niedopowiedzianych słów
Pretensji
I wyrzutów sumienia

Każdy mnie lub więcej samotny
Gdy swe ja ze smyczy spuszcza
Bez kontroli

Wysoko
Na gór szczyty
I nisko
W zbyt głębokie doliny

Milczy do mnie cisza
Jak nigdy dotąd wcześniej
Nikogo i nic nie słyszę

Czy to może nie cisza milczy
Lecz może – nie daj Boże
Jam głuchy niemy ślepy

Uśmiecham się do kamienia
I kamień uśmiecha się do mnie

Krok pierwszy zrobiony
Na kamienistej długiej drodze
Postawiony wspólnie
Uśmiechów zakwitaniem

Spienił się czas
Na skraju mlecznej drogi
Mgła

Moja niewinność
Zapadła w sen
Pogryziona w oczy
Drzemie cicho
We łzach skapana

Dlaczego deszcz
Co z nieba na ziemię opada
A potem gdy słońce nań spogląda
Dlaczego do niego powraca

A łzy
Co na ziemię spadną
Dlaczego nie mają dokąd wracać

Od serca do gwiazd
W istocie droga niedaleka

Zamilczeć się w sobie
Serca oczy na oścież otworzyć
I w niebo patrząc czekać

Od słońca w dół
Deszczu kroplami
Na ziemi życie osiada

Gdy po u-życiu paruje
I ku słońcu wraca
Niebo ubogaca

Skamielin zegar tyka
I bije
Choć czas traci
Bo brak w nich życia
Bo to tylko trwanie

A czas
Życia jest istotą
Gdy owocuje
Zagospodarowany

Za krawędzią bezmyślenia
Kołysze Cię Śmierć na kolanach

Dopokąd chodzisz
Dopokąd siadasz
Dopokąd kładziesz się
Dopokąd wstajesz
I bezmyślnie żyjesz
Całuje Cię Śmierć w czoło

To piastunka Twoja
To Twoja kochanka

Zamiast mogłem być
Siewcą
Co ziarnem hojnie ziemię darzy
Być mogłem
Rzucając ziarna chleba kromek zamiast
Zamiast...

Zamiast mogłem być
Szewcem
Co gwoździe śle w dalekie strony
Być mogłem
Jednokopytnie-zelówkowo zamiast
Zamiast...

Zamiast mogłem być
Człkiem
Co z wiatrem rannym Boga chwali
Być mogłem
I wieczorami zachodami zamiast
Zamiast...

Rozalka
Uśmiechała się
A Siostra Śmierć
Właśnie brała ją pod ramię

Gdy sto lat za mało
Aby wszystko przeżyć
Gdy sto lat aż nazbyt wiele
By we wszystkim dojrzeć

I dość
By choć raz jeden zakwitnąć
By choć raz jedyny
Światu wydać owoc

Rozalii więc owoc babciny
Był jabłkiem słodkiego uśmiechu

SPIS TREŚCI

Usiadłem

Kupuję Niebo w ciemno

Miara

Każde słowo

W pustych korytarzach

Zatrąłem się

Podlewamy beznadziejnie

W ciemnym zaułku

Czekam na Ciebie w deszczu

Na parkowej ławce sypia liść

Otworzyłaś drzwi

Pytasz

Czasami

Powiedz mi

Co znaczy

Z bytu filozofii

Tęsknota na strunie drga przemijania

Śmierci

Nie upuszczę róży

Krok za krokiem za dniem dzień

Karty tej księgi pełne są umierania

Gdy opadają wody powodzi

Oddechem uroniłem myśl

Rozbieganymi dłońmi

Na pięciolinii dłoni

W znużonym krajobrazie

Tęsknota

Gdzie byłaś

Zapatrzył się

Gdy mówiłem przyjdź

Nie ma
Gdy ponad miłość
Nieba skinienie
Zagubiony na bezdrożach dróg
Zagabiłaś myśli me zielone
Rodzi Cię deszcz
Dwie strony
Dwa pieniążki
Nie dał mi Pan Bóg skrzydeł
Aby hojnym być
Moje ręce potrzebują dotyku
Humanizm
Gwiazd
Od słów wielkich
Śmierć
Przeprowadziliśmy na Śląsk

W krótkich słowach

W przedświcie

Gwóźdź zamknięty w dłoni

Z zamyślenia

Z parasolką w dłoni

Na czterolistnej koniczynie

Moje oczy

Skrzydeł puch wolności

Świata smak

Tęsknota

Nieba

Z filiżanką herbaty

Przestrzeń

Dno gramatyczne

Zepchnąłem z powiek

Każdy mnie lub więcej samotny

Milczy do mnie cisza

Uśmiecham się do kamienia

Spieł się czas

Dlaczego deszcz

Od serca do gwiazd

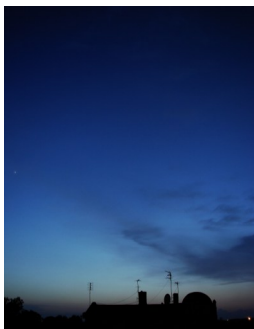
Od słońca w dół

Skamielin zegar tyka

Za krawędzią

Zamiast mogłem być

Rozalka



Wybrane owoce samotności. Koszyk drugi